

GRZECHY

Opowiadanie w
świecie Horyzontu



GRZECHY

UNIWERSUM HORYZONTU



AUTOR:

ADRIAN „KAMAEŁ” SAŻAŁSKI

GRAFIKA OKŁADKI:

ADRIAN „KAMAEŁ” SAŻAŁSKI

OFICJALNA STRONA SYSTEMU:

<https://horyzontrpg.wordpress.com/>

Nastała nowa era. Koniec z patriarchalnym całunem bezdusznych korporacji, produkowanych masowo plastikowych ozdóbek, pierdółek i szmelcu. Ludzkość stanęła przed całkiem nowym wyzwaniem, którego piętno odciskać się będzie na rasie ludzkiej przez wiele pokoleń...

Na imię mam Duma i jestem Grzechem. Tak bowiem nazwaliśmy naszą paczkę chorych popaprańców zdolnych do wszystkiego. Jest nas siedmioro. Nie robimy tego dla pieniędzy, idei, powołania... Zabijamy Kraby z czystej i niczym nieograniczonej nienawiści do Kohorty. Nie jesteśmy najemnikami. To my rozdajemy karty, a bogate dupki w garniturach zaopatrują nas w broń i gadżety, z obawy przed alternatywą.

Z obawy, że sami się po nie upomnimy...

Dziś ostatnia spokojna noc. Jutro zapewne wyśpimy się w grobach. Nie... Nie w grobach. Raczej rozmazani na krwawą miazgę po ścianach wieżowca. Żadne z nas nie może się doczekać.

„Ok spierdolino! Podnoszę stawkę! Dwa palce!”

„Wchodzę szmato i sprawdzam!”

Chciwy i Zbok grali w pokera. Zabawne, ale przysięgłbym, że żaden z nich nie potrafi liczyć. Mimo to fortuna uśmiechnęła się do Zboka, a dźwięk maczety wprawił szyby w dudnienie. Krótszy o dwa palce Chciwy jedynie zarechotał jak skończony świr i wstał, przewracając krzesło.

„Dobra jebany dewiancie! Podwyższamy stawkę! Kutasy na stół, wszystko albo nic!”

Niestety Zbok wyminił, a reszta naszej grupy z przyjemnością obiała mu mordę za bycie tchórzem.

Żarłacz jak zwykle stał pochylony pod jedną ze ścian. Nie wiemy, z kim chędożyła się jego matka, ale koleś wzrostem i posturą dorównywał samemu Krabom. Odkąd go znam, nie odezwał się nawet słowem. Tak to bywa z Manerami, wszyscy mają nierówno pod sufitem przez te swoje moce, chociaż patrząc na nas, to może jednak jest najnormalniejszy.

Ja, Lepsza i Wkurw popijaliśmy sobie „Pierdolca” - drink własnego autorstwa. Wóda. Proch strzelniczy. Sos Carolina Reaper. W oryginalnym przepisie były jeszcze łyżki dzieci albo szczeniąt, ale to zbyt czasochłonny materiał do zdobycia, a nasze zapasy właśnie się skończyły. Pieruństwo pali jak jasna cholera i rżnie jelita jakby dostać w nie odłamkiem. Dobry towar.

Tylko leń nie przyłączył się do zabawy. Całkowicie odleciał na kokainie. Paplał coś o swojej katanie i o tym, jak wytrawili ją kwasem z brzucha wieloryba, albo innego dziwactwa. Tyle udało mi się wyłapać z jego spazmatycznych, urywanych słów.

Staliśmy przed skażonym wieżowcem. Cały budynek pokryty był swego rodzaju biomechanicznymi wypustkami i nieopisanym badziewiem pozaziemskiego pochodzenia. To dziwne, ale aż do samego wieżowca nie napotkaliśmy żadnego oporu. Oczywiście weszliśmy do niego głównymi drzwiami.

Nasze stroje bojowe zrobione były z pierwszej klasy Kevlaru wzmocnionego Mirytem – stopem wytrzymałym od Tytanium, niedawno odkrytego na jednej z asteroid. Tylko Zbok i Wkurw odstawali. Zbok odziany był w lateks i skórę pokrytą ćwiekami. Na twarzy miał maskę „Gimpa” z suwakiem zasłaniającym usta, a na brzuchu i klatce piersiowej wymalowanego czerwoną farbą członka z dopiskiem „Actual size.” Wkurw też nosiła skórę, jednak bardziej przypominała motocyklistkę niż perwersa. Wytarte spodnie, podkoszulek, kurtka z oberwanymi rękawami by mogła pokazać nadto umięśnione ręce. Długie, kręcone rude włosy spięte miała w warkocz, na końcu którego wisały dwie małe czaszeczki.

No i jest jeszcze Żarłacz. Zawsze o nim zapominam. Był ubrany jak my, ale na plecach nosił swoją baterijkę. Ustrojstwo, które ważyło ponad 200 kilo, ale on zakładał ją jak zwykły plecak.

Lepsza podpięła swoją tarczę do terminalu recepcyjnego. Okazało się, że budynek jest niemal kompletnie pusty, za wyjątkiem niskiej aktywności ruchowej na 3 piętrze.

„Co to jest?” Zapytałam, wskazując palcem na dziwnie wyglądające, okratowane drzwi.

„Wygląda mi to na jakąś windę.... tyle że to bez sensu. Prawdziwe windy są za nami, koło głównych schodów....”

„Może jakaś towarówka? Zsyp na śmieci?”

„Może... tak czy siak spójrz na to”. Obróciła kamerę. Dostrzegliśmy długi korytarz, w którym aż roilo się od Krabów. Chciwy zagwizdał przez zęby.

„Mówiłaś, że prawie ich tu nie ma?”

„Bo to prawda! Moja tarcza mówi, że to cała siła przeciwnika, jaka znajduje się w budynku. Sukinsyny pewnie czegoś tam pilnują”. Odparła.

„Dobra, panie, panowie, Zbok... Wiemy już, gdzie rozkręcamy imprezę...”

Wkurw ruszyła przed siebie z dzikim rykiem. Zmodyfikowane kastety skrzyły niebieskim światłem za każdym razem, gdy brutalny cios osiągał celu.

„Myślisz, że jesteś lepszy ode mnie? Nikt nie jest lepszy ode mnie! Wychodzisz po fajki jak mam 5 lat i wracasz, żądając nerki do przeszczepu?! Ty cwelu! Jebany posrańcu!”

Wszyscy wiedzieliśmy, że Wkurw miała problemy z ojcem. Ciekaw jestem, jak zareagowałby ten dupek, gdyby ją teraz zobaczył. Ciosy padały co sekundę, rozłupując pancerze i ciała. Zaczęła się śmiać, wyrywając tkankę i bio-mechanizmy kolejnego z Krabów. Następny zderzył się z kopniakiem, nim zdążył unieść karabin. W ich refleksyjnych wizjerach nie widać strachu, żadnych emocji, ale i tak czuć było w powietrzu woń paniki.

„Kurrrrrwa!!!” Nasza ruda berserk skoczył na następnego i zaczęła uderzać czołem w miejsce prawdopodobnie skroni przeciwnika. Oczywiście nie mogła przebić w ten sposób pancerza. Natomiast jedyne co zrobiła, to przyprawiła samą siebie o piękną nową bliznę.

„To co, wchodzimy?” Spytał Leń, gdy było już prawie po wszystkim.

„Dajmy jej jeszcze chwile. Myślę, że terapia pomaga. Spójrzcie tylko jaka jest szczęśliwa”. Odparła Lepsza. Wkurw właśnie rozłupała krtań jednego i zajęła się wyrywaniem ręki ze stawu barkowego drugiego.

„Tylko mi stoi?” Zapytał Zbok, po czym dostał solidny cios w potylicę od Chciwego.

Kiedy akumulator w kastetach Wkurwu w końcu się wyczerpał, cała była pokryta lepką szaro-zieloną posoką obcych. Dyszała ciężko, trzęsąc się jak ćpun na odwyku.

„Dobra, możemy iść dalej”. Powiedziała z uśmiechem, zastępując swoje dotychczasowe zabaweczki dwoma karabinami „SMG”.

Kolejne drzwi nie miały w sobie grama elektroniki, więc to mi przypadł zaszczyt poradzenia sobie z nimi. Wysmarowałem szczeliny solidną dawką pianki i podpiąłem detonator. Bułka z masłem. Zamek i zawiasy puściły bez problemu, a potężny kopniak wbił drzwi wewnątrz korytarza. Gdy upadły z potężnym hukiem ujrzelśmy kolejną bandę kosmicznych zasańców.

Lepsza podkręciła głośnik w swojej tarczy. Teraz wszyscy mogliśmy się nacieszyć „Somebody to Love”, gdy ruszyliśmy w tango.

Leń zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Powiedział coś w swoim ojczystym języku – Nie rozumiałem ani słowa, ale brzmiał jak Ronin z dawnych filmów. Skoczył, dobywając katany, my zaś schowaliśmy się za Żarłaczem. Jego tarcza energetyczna odbijała pociski, podczas gdy Japończyk rozcinał je na kawałki, a robił to z przerażającą precyzją i niewyobrażalną prędkością. W pewnym momencie dobiegł do celu i szybkimi cięciami pozbawił dwoje ochroniarzy głów. Naprawdę zazdrościłem mu tej zabawki. Miecz nie był niczym wspomagany – zwykły kawał stali, a zagłębiał się w Krabowe pancerze jak żyłotka w nadgarstek. Chciwy wielokrotnie chciał ją odkupić, jednak Leń kategorycznie odmawiał.

Zbok zaintrygowany popisem Lenia dorzucił swoje dwa grosze. Jego stłumiony skórą głos rozszedł się echem, gdy kolejny Krab przeładowywał karabin. Oczywiście nie znał Japońskiego, więc w jego przypadku brzmiało to mniej więcej tak: „Godzira Godzira! Hentai!” Mimo wszystko dwa shurikeny, które znalazł kiedyś przy jakiś zwłokach, poszybowały, przecinając ze świstem powietrze. Byliśmy pod wrażeniem! Jeden z nich ugrzązł w oczodole Kraba. Nowy rekord Zboka! Niestety, drugi z nich trafił Lenia prosto w pośladek.

Cała zawartość tego opowiadania jest chroniona prawem autorskim. Zabrania się kopiowania i publikowania bez zgody autora – Adriana „Kamael” Sażałski

„Przysięgam, obetnę ci tym jajca ty zjebany...!” Słowa Japończyka przerwał głuchy świst. Lepsza ocaliła mu życie swoim karabinem snajperskim, zdejmując Kraba, który wyłonił się tuż za nim. Kolejni biegli w naszą stronę.

Chwyciłem karabin plazmowy oburącz. Miałem energii tylko na dziesięć strzałów, czyli na połowę Ufoków. Resztą trzeba było się zająć w staroświecki sposób. Mimo to wolałem nie ryzykować. Przyklęknąłem, biorąc każdy strzał na wagę złota. Klatki piersiowe obcych eksplodowały jedna po drugiej, rozbryzgując zmutowane wnętrzości i wygięte przerośnięte żebra na pobratymców.

Leń zdążył wrócić, osłaniany przez dwa złote „Desert Eagle” Chciwego. To wtedy tarcza Żarłacza zmieniła barwę na czerwoną.

„Nie jest dobrze! Zaraz pęknie!” Wrzasnęła Lepsza.

„Spoko, wiem co robić!” Chciwy wyjął z plecaka skrzyneczkę i cisnął ją po podłodze w stronę wrogich sił. „Dajesz mały!”

Żarłacz wyszczerzył zęby i skierował mięsistą dłoń w jej stronę. Może skrzyneczka Chciwego nie dorównywała jego własnej bateryjce, ale miała wystarczająco dużo mocy. Kiedy olbrzym zacisnął palce, eksplodowała rażąc Krabów niewyobrażalnie wysokim ładunkiem elektrycznym, paraliżując większość z nich. Teraz wystarczyło tylko dobić ocalałych.

Lepsza ponownie zrobiła rekonesans. Podpięła osobistą tarczę energetyczną do terminalu przy windzie i wprawiła swoją magię w ruch.

„Maja tam jakieś porno?” Zapytał zbok, a Wkurw słusznie zdzieliła go łokciem w przeponę.

„Cholera jasna! Spójrzcie na to!” Wszyscy zerknęliśmy na hologram. To coś przypominało kolejnego Kraba, jednak było od nich ze trzy razy większe. Jego pancerz pokryty był ostrymi wypustkami, a rysy ciała przypominały zwaliste, opasłe płaty mięśni.

„Co to jest?” Zapytałem.

„Huj wie, ale obecnie znajduje się na dwudziestym drugim piętrze pod ziemią”. Odparła Lepsza. Chciwy zaś, nie czekając na resztę, otworzył drzwi windy za pomocą łomu.

„Cokolwiek to jest, chcę mieć jego głowę nad kominkiem”. Wyszczeryl krzywe zęby w kaprawym uśmiechu i wskoczył do szybu. Na szczęście tym razem pamiętało o tym, aby wcześniej zamocować linę. Ruszyliśmy za nim.

Mniej więcej w połowie drogi usłyszeliśmy mrozący krew w żyłach skowyt Chciwego, który szybko przeistoczył się w mokry bulgot. Zawtórowało mu metaliczne rżenie czegoś o wiele większego.

„Zamawiam jego graty!”

„Zamawiam Jego gra....Kurwa!”

Lepsza i ja powiedzieliśmy równocześnie, ale suka była odrobinę szybsza...

Całe piętro oświetlone było przyćmionym, niebieskim światłem emanującym z niezliczonej ilości monitorów. W głębi spostrzegliśmy ogromną istotę oraz resztki Chciwego, które wciąż maltretowane były przez łapska bestii.

„O jasna Cholera...!” Krzyknęła nagle Wkurw. Spojrzeliśmy na nią niepewnie.
„Wisiał mi kasę! Jebany skurwiel się wycwanił!”

Niestety, przez łgarstwo Chciwego, głos rudej zwabił monstrum, które zawyło i ruszyło w naszą stronę.

Leń był pierwszym, który zareagował. Skoczył, tnąc to coś ostrzem swej Katany. Pękła w pół przy kontakcie. Widziałem niedowierzanie w jego oczach na chwilę przed tym, jak bark bestii przebił jego tors wypustkami.

Zbok przebiegł po ścianie i wzbił się w powietrze, wywijając młynec nad stworem. Wypuścił z dłoni dwie paczuszki, które eksplodowały, obklejając wroga lepką, pomarańczową substancją. Wszystko było jasne. Dobyłem miotacza i wystrzeliłem strumień ognia. Monstrum zazgrzytało i rozbłysło czerwienią.

Niestety, napalm jedynie pogorszył sprawę. Bestia zupełnie nie zareagowała na fakt, że stoi w płomieniach a w dodatku przeistoczyła się w żywą pochodnię. Jej kolejny cios wymierzony był we mnie. Tarcza energetyczna pękła niczym mydlana bańka, jednak cudem osłoniła mnie przed siłą uderzenia. Jednak nie wyszedłem bez szwanku... Od tego momentu zmuszony byłem patrzeć na świat jednym tylko okiem, a żadna ilość kremu do twarzy nie pomogła mi zakryć głębokich poparzeń.

„KURWAAA!!!” Wkurw widząc co się stało, wpadła w kolejny szal. Zawsze wiedziałem, że ma do mnie słabość. Przekierowując całą energię własnej tarczy do jednego tylko kastetu, wymierzyła cios w szczękę stwora. Nie podziałało. Mimo iż gigantyczny Krab odchylił głowę, zdawał się nie odczuwać bólu. Szybka seria „SMG” wycelowana w oczodół to inna historia. Byliśmy ze stworem równie okaleczeni, lecz gdy ja starałem się podnieść z kałuży własnej krwi, on zamachnął się na Wkurw i zwykłym plaśnięciem rozbił ją o ścianę. Słyszeliśmy dźwięk łamanych kości...

W międzyczasie Lepsza i Żarłacz robili swoje. Oni już wiedzieli, że zwykłymi sposobami nie powstrzymamy tego czegoś. Podpięła jego baterię do generatora budynku, podczas gdy wielkolud zaczął ślinić się z radości, chłepcząc energię własnym ciałem.

„No dalej skarbie” Wszeptała Lepsza. Nie znam się na technologii, chyba że posiada spust, jednak ta dziewczyna ciężko teraz pracowała. Bóg jeden wie, ile obliczeń i kliknięć robiąc na sekundę. Światła monitorów zaczęły migać niepewnie.

Niestety, potrzebowali czasu, a bestia znów pędziła na mnie. Zbok może był skończonym zębem, ale jak przyszło co do czego, potrafił działać. Wpierw przebiegł po ścianie kilka metrów, skoczył i odbił się od sufitu, łamiąc maczetę na barku tego monstrum. Niewzruszony przeturlał się w bok i przykleił granat plazmowy tam, gdzie powinny znajdować się pośladki stwora. Odskok. Kliknięcie. Potężny wybuch wprawiający rozgrzane powietrze w drganie. Dostrzegliśmy pierwszą solidną krew po stronie wroga. Miejsce, gdzie słońce nie dociera, przypominało teraz gulasz angielską, jednak stwór kompletnie to zignorował. Zbok nawet się nie zatrzymał. Wywijając kolejnego baka wskoczył

Cała zawartość tego opowiadania jest chroniona prawem autorskim. Zabrania się kopiowania i publikowania bez zgody autora – Adriana „Kamael”

Sažalski

na plecy bestii, prześlizgnął się po korpusie i przykleił kolejne dwa. Płomienie na nic się zdały. Perwers piroman wysmarował się ognio-odpornym żelem przed misją.

„Kręcisuty Dziwko!” Wykrzyczał i zdetonował ładunek, odbiegając wcześniej na bezpieczną odległość. Efekt był taki sam jak wcześniej, jednak popisy „Gimpa” nie poszły na marne. Dał mi wystarczająco dużo czasu.

Zdażyłem załadować panzerfausta i wystrzelić. Mimo dudnienia w uszach zdołałem uszkodzić monstrum. Teraz przypominało rozkładające się zwłoki z hydrauliką i resztkami ludzkiej anatomii wystającymi z wielkiej masy, którą w rzeczywistości był. Hełm wystrzelił na drugi koniec pomieszczenia, a głowa tego czegoś, choć szczątkowo ludzka zupełnie nie pasowała do reszty. Mizernie mała, pozbawiona żuchwy, w której miejsce powtykane były pulsujące kable. Wyłupiaсте oko zakryte bielmem, przekrzywione i wyciągnięte na bok czaszki. Mimo to nie ustępował. Co gorsza, wyrwał z uda coś, co mogę opisać jedynie jako karabin z lufą wielkości mojej klatki piersiowej. Potężna niebieska energia zaiskrzyła się wewnątrz niej.

„Teraz!” Wrzasnęła Lepsza, a Żarłacz skierował obie dłonie w stronę potwora. Słyszałem w głowie świsty, zgrzyty, płacz tysiąca osób. Powietrze stało się ciężkie i lepkie. Wdzierało się w płuca. Szczypało w oczy. Cokolwiek zrobił Żarłacz, nie mieściło mi się w głowie. Widziałem stwora... jego tkanki, mechanizmy... Wszystko zapadało się do środka, jak gdyby w brzuchu miał mikroskopijną czarną dziurę. Nim jednak zdażył całkiem zniknąć, eksplodował, pokrywając całe pomieszczenie szarą breją.

„Co... to kurwa... było....?” Zapytałem, a Zbok przekrzywił głowę.

„Homar.” Odpowiedział nonszalancko.

„Miałem... na myśli... to, co Żarłacz...”

„Na pewno Homar! Jak te mniejsze to Kraby, to to zajebicie pasuje!” Dodała Lepsza.

„Ale czym wy go zabi....” Próbowałem.

„Mmmm” Żarłacz przytaknął bez słowa, zgadzając się zresztą.

Ok Żarłacz, rób swoje. Powiedziałem, gdy wydostaliśmy się na zewnątrz. On skinął głową i podkręcił swoją baterijkę do maximum. Otoczyło go pomarańczowe pole. Powolnym, jak gdyby walczył z obezwładniającą go mocą, kłaśnięciem wytworzył falę uderzeniową, która przeszła podstawy budynku. Wszystko zaczęło się rozpadać, stal, żelbetonowe podpory, aż w końcu trzydziesto-piętrowa budowla załamała się, pokrywając otaczające ją miasto w chmurze popiołu.

„Wiesz, że mogliśmy to zrobić na początku i tylko zająć się przetrwałymi, prawda?” Zapytał Zbok, ale Lepsza odpowiedziała zamiast mnie.

„I stracić całą zabawę? Pierdol się cioto!”

Westchnąłem...

„Gorzej, bo teraz musimy znaleźć nowych członków załogi. No, chyba że zmienimy nazwę?”

„Ja mam pomysł!” Rzucił Zbok. „Może 4 jeźdźców gwałtokalipsy?”

Wszyscy przekręciliśmy oczami.

„Wpierdolkalipsy....” Powiedziała Lepsza i mimo protestów Zboka, nowa nazwa jakoś się przyjęła...